

Rozmowa z Waldemarem Rożkiem, jednym z liderów Ojcowskiego Klubu w Oławie

- Skąd pomysł na Ojcowski Klub w Oławie?

- Wszystko zrodziło się z potrzeby świadomego ojcostwa. Łatwo się zostaje tatą, ale później, żeby nim być na co dzień, to jest już wyzwanie. Dzieci dorastają, zaczynają zadawać pytania, pojawiają się trudności. Bardzo często jest tak, że ojcowie, w tym ja, poruszamy się w tym obszarze bezradnie, czasami intuicyjnie, nie mając wiedzy. Zacząłem szukać pomocy. Andrzej Cwynar, pierwszy lider wcześniej założył klub w Oławie, ja dołączyłem później. Zaczęliśmy budować taką aurę wokół klubu, że ojcowie chcieli być z nami, taka wzbierająca fala, było nas coraz więcej. Klub urósł, dziś jest nas kilkunastu, czasem przychodzi 20 ojców. To grupa mężczyzn, którzy chcą być lepszymi mężczyznami, ojcami, mężami i chcą się doskonalić w tym swoim fachu. Wielu rzeczy uczymy się w szkole, na studiach, na kursach, ale nikt nie proponuje nam rozwiązań jak być lepszym tatą.

- Spotykacie się cyklicznie...

- Raz w miesiącu w Oławskim Centrum Rozwoju Społecznego.

- Pan jest tatą ilu dzieci?

- Jestem mężem Ani, tatą czwórki dzieci. Natalka ma 11 lat, Jaś - 10, Staś - 6 i najmłodszy Antek - 3 lata. Myślę, że zaczyna się od tego, żeby być świadomym mężczyzną, zapanować nad sobą, kontrolować siebie. Najpierw trzeba się poczuć dobrze jako mężczyzna, potem jako mąż, bo w tej relacji pojawia się obszar dla ojcostwa. Nasz klub jest organizacją świecką, natomiast dominują katolicy, mamy uczestników w trudnej relacji, także rozwiedzionych. Jeden pan jest kawalerem i jeszcze nie ma dzieci, ale chce czerpać od nas. Dla wierzących ważne jest również, aby być z Bogiem, a dla niewierzących - żeby być w zgodzie z wartościami. Dla mnie relacja z Bogiem wyznacza relację z żoną. Cztery lata temu przeszliśmy poważny kryzys, dziś nie wyobrażam sobie, że coś mogłoby nas rozdzielić. Poukładaliśmy sobie relacje z Bogiem, między nami oraz z dziećmi, rodzicami, teściami, sąsiadami. Jeśli dobrze poukładamy sobie hierarchię ważności, to w sytuacjach konfliktowych wiemy, co wybrać. Mówimy z żoną, tak jak mówi Andrzej - po co się kłócić, skoro i tak będziemy razem...Z pięknej więzi z Bogiem wypływa więź z żoną, dziećmi i innymi bliskimi.

- A jak można to poukładać bez wiary w istotę wyższą?

- Dla mnie to jest trudne, choć wiele lat żyłem bez Boga, koncentrując się na przyjemnościach, gromadzeniu dóbr materialnych, aż zabrnęliśmy do głębokiego kryzysu małżeńskiego i rodzinnego. Teraz układam to inaczej, nasza wiara daje system wartości w postaci 10

Ojcostwa nie wygrywa się w pojedynkę



przykazań. Układałem to według tego porządku. Myślę, że niewierzący odwołują się do wartości humanistycznych, uniwersalnych. Niezabijanie czy niekrzywdzenie innych nie jest zawarte tylko w 10 przykazaniach, ale w ogólnoludzkich wartościach. Zawsze trzeba próbować być lepszym. Na naszych spotkaniach często odwołujemy się do wartości chrześcijańskich, rozmawiając o relacjach małżeńskich czy rodzicielskich.

- Wizerunek ojca zmienia się, choć stereotyp obecny w naszej kulturze ciągle ma się dobrze. W znanej pieśni kościelnej jest wers: a kiedy ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy kto się do matki uciecze...

- Myślę, że obraz ojca zmienia się. Tego też się uczymy, właśnie takiej stałości w naszym zachowaniu. Jesteśmy tak skonstruowani, że to kobiety są bardziej emocjonalne, relacyjne. Mężczyźni co do zasady, są bardziej opanowani. To nasze zadanie w domu, żeby dawać taką stałość. Dzieciom kojarzy się ona z poczuciem bezpieczeństwa. Jeśli mają poczucie bezpieczeństwa, to mogą się rozwijać. Wiedzą, że w sytuacjach trudnych jest tata, może jest zasadniczy, ale sprawiedliwie oceni sytuację. Piękno jest w tym, że się wzajemnie uzupełniamy. Mężczyźni powinni uczyć się od kobiet budowania relacji. Kobiety wiedzą jak się zachować w różnych sytuacjach życiowych, my mężczyźni często tego nie potrafimy. Często o tym rozmawiamy w klubie, powinniśmy się na to otworzyć. Ojciec ma dawać oparcie rodzinie.

- Rola ojca też się zmienia, ale pewne przekonania ciągle funkcjonują. Co pan myśli o tym, że mężczyzna ma być twardy, nie okazywać emocji. Czego pan uczy swoich synów?

- To, że mam być oparciem, opoką mojej rodziny, to nie zmienia faktu, że jestem człowiekiem. Są sytuacje, w których płacz jest uzasadniony, mamy prawo do swoich słabości. Rozmowa z dziećmi, rozumowe przekazanie im, że mamy swoje emocje, że na wszystko jest miejsce w życiu - to jest istotne.

- W klubie podejmujecie tematy rodzinne, tematy relacji. O czym mówią ojcowie, z jakim problemami się zmagają?

- Mamy na przykład ojców rozwiedzionych, mamy kawalera i żyjemy w małżeństwach, w których różne osoby mają różne temperamenty. Każdy jest inny, trudno generalizować. Z klubu wyciągamy dla siebie to, co jest potrzebne dla naszego domu.

- Dzielicie się własnymi doświadczeniami...

- To też jest ważne. Ojcostwa nie wygrywa się w pojedynkę. Staramy się uczyć się tego, jakimi jesteśmy ludźmi, na przykład jak nasz temperament przekłada się na nasze relacje, że to część naszego „ja”, które jest niezmiennie. Duże pole do pracy jest nad drugą częścią osobowości, czyli charakterem. Na ojcowskim klubie uczymy się tego, dzięki czemu wiemy, kim jest osoba obok nas, nasza żona. Były spotkania na temat komunikacji małżeńskiej, na których uczyliśmy się o językach miłości. Każda osoba posługuje się innym. Dla jednej jest to czas poświęcony drugiej osobie, dla innej prezenty, jeszcze ktoś wykonuje pewne prace, aby okazać miłość partnerce. Są afirmacje, słowa uznania. Możemy przynosić bukiety kwiatów, tymczasem moja żona oczekuje, że będę spędzał z nią czas. Takich rzeczy się uczymy, dla części z nas są one bardzo odkrywcze, inni coś tam pamiętają ze studiów, słuchają jak to jest u innych uczestników klubu, ale w praktyce niewielu z nas rozumiało ten język. W każdym małżeństwie wygląda to inaczej. Nasze relacje w klubie są drugorzędne wobec tego, co mamy zrobić, czyli zabrać ze spotkania konkretną wiedzę, zanieść ją do domu i przekuć ją w coś dla mojej rodziny.

- Czy rozmawiacie o metodach wychowawczych, na przykład o karach, nagrodach, o tym, jak rozmawiać w trudnych sytuacjach?

Czy podejmujecie tematy o relacjach z dziećmi?

- Nie jesteśmy specjalistami, psychologami, ale każdy z nas ma własne doświadczenia. Ojcowski klub Tatonetu daje nam gotowe konspekty na takie tematy przygotowane przez specjalistów z casusami, czyli przykładami z życia, analizami. Są zadania do przepracowania, ćwiczenia do zrobienia w grupach, a potem dzielenia się szerzej. Nie dotarliśmy jeszcze do takich tematów, bo tematów jest dużo. Nie mieliśmy konkretnych tematów na temat wychowania, ale jestem głęboko przekonany, że jeżeli będziemy zmieniać nasze ojcowskie serca, dokonywać wyborów zgodnie z priorytetami, to nasze działania same będą z tego wypływać. Czasem jest tak, że moje dziecko robi coś, co mnie zdernia, choć obiektywnie to nie jest złe. Na przykład, że tupie w drzwi. Z jakiegoś powodu to robi i warto go poznać. Skupiamy się na przemianie naszych ojcowskich serc, tak, aby dobrze zrozumieć swoją rolę. Powołanie do ojcostwa jest zasadniczym celem życiowym. Mam wrażenie, że ojcowie, którzy przychodzą na spotkania mają głębokie poczucie ojcowskiej misji.

- Nie chcą już tylko zarabiać na rodzinę i karcić dzieci?

- Właśnie! To jest ciekawe, bo gdy rozmawialiśmy o zaangażowaniu, zadawaliśmy sobie pytania, czy na przykład jestem w stanie zrezygnować z dodatkowego zlecenia za konkretne pieniądze po to, aby ten czas spędzić z dzieckiem. Oglądaliśmy film nagrany dla klubów ojców przez Ireneusza Krosnego. Był u szczytu kariery, gdy dostał propozycję trasy po USA, lukratywny kontrakt. Zrezygnował, bo rodziły mu się wtedy dzieci, obawiał się szkody dla relacji rodzinnych. Pytaliśmy siebie, czy bylibyśmy w stanie podjąć taką decyzję. Pewien chłopiec spytał taty ile kosztuje godzina jego pracy. Chciał potem mu zapłacić, aby kupić jego czas tylko dla siebie...

- Ojcowie mają wybór. Mogą zrezygnować bądź być z dziećmi, w przeciwieństwie do kobiet, które są z dziećmi.

- No właśnie.

- Czy to się kiedyś zmieni? Takie inicjatywy jak Klub Ojcowski z pewnością pomagają w zmianie spojrzenia na rolę mężczyzny w małżeństwie, w związku...

- Mamy wpływ na to, jacy my będziemy, niezależnie od tego co się dzieje w świecie. Ale jeżeli zmienimy coś w sobie, będziemy zmieniać innych ojców. Żeby ojcowie stwierdzili, że też chcą być odpowiedzialnym tatą, spędzać czas z dziećmi, zabierać je na kajaki. Ważne, aby zbudować relację z dzieckiem przed okresem dojrzewania, gdy zaczną się buntować. Jeżeli my jej nie zbudujemy, to zbuduje ją jakiś tiktok czy youtuber, a my będziemy obok naszych dzieci. Potem kontakt z ojcem urywa się po skończeniu szkoły średniej.

- Badania mówią, że kobiety poświęcają na naukę z dziećmi, bycie z nimi oraz inne zajęcia domowe średnio 6 godzin dziennie, a mężczyźni od 30 minut do 2 godzin.

- Także to dostrzegamy. My mamy swoje zadania, zajmujemy się zarabianiem pieniędzy... Dlatego ważne jest, aby zrozumieć, że musimy być obecni w życiu naszych dzieci. Mój ojciec nie zbudował ze mną dobrej relacji, nie rozmawialiśmy. Dużo pracował, angażował się w „Solidarność”, to były trudne czasy. Dziś nie mam potrzeby dzwonienia do mojego taty, to raczej zobowiązanie. Próbuję dążyć do takiego stanu, aby moje dzieci miały potrzebę, aby ze swoimi kłopotami przyjść do taty. Co zrobiliśmy, aby nasze dziecko do nas przyszło? Czy podejmujemy wysiłki, czy wchodzimy do ich świata, do świata ich wartości, zainteresowań? Tylko wtedy możemy przekazywać im nasze wartości.

- Wystarczy posłuchać matek. W większości to do nich dzieci przychodzą z problemami, one zajmują się ich edukacją. Wydaje się czasem, że to jakiś naturalny porządek świata, kobiety już do tego przywykły, ale przecież są też ojcowie...

- My mężczyźni dość często myślimy, że odbiliśmy swoje 8 godzin na etacie, musimy teraz odpocząć, znaleźć czas na swoją pasję. Musimy schować swoje ja i być dla swoich najbliższych. To jest trudne, ale warto zrozumieć, że rzeczy wysoko wyceniane przez świat - samochody, domy, ogrody, itd., są cenne, ale w gruncie rzeczy nie niosą wartości. Wielką wartością jest relacja z moim synkiem, która będzie przez lata procentować, chociaż świat wycenia ją nisko, bo nie jest widziana gołym okiem. Temu często służą nasze rozmowy. Ten młody człowiek obok mnie to moja rola życiowa, mój cel, stworzenie relacji miłości.

- Relacja matki z dzieckiem jest bardziej biologiczna, naturalna. Relacja ojca z dzieckiem jest inna, ociec musi więcej nad nią pracować. Co innego też daje dziecku - poczucie autonomii, własnej wartości.

- Inaczej zachowujemy się w stosunku do córek i synów. Córeczka chce usłyszeć od taty, że pięknie wygląda. Ja mówię do swojej, że jest moją drugą damą, żeby czuła się wyjątkowo.

- Relacja z ojcem buduje samoocenę córki.

- Brak tej relacji może powodować trudności w szkole, niepowodzenia, wejście w nałogi. Chłopiec oczekuje wprowadzenia w męskie role. Próbujemy razem zbudować terrarium, zmienić koło w samochodzie. Ważne, aby dzieci nam w tym towarzyszyły. Mówiliśmy też w klubie, aby zabierać dzieci do swojej pracy, jeśli to jest możliwe. Ważne, żeby dziecko wiedziało, że pieniądze nie biorą się z bankomatu.

- A jak to wygląda w wielodzietnej rodzinie?

- Istotne jest budowanie relacji z każdym z dzieci osobno. Są różne poziomy komunikacji. Rozmowa przy stole o tym, co słycać w szkole, jak oceny, nie wystarcza. Aby wejść na głębszy poziom, warto spytać o samopoczucie dziecka, o to, co przeżywa, co słycać u kolegów dziecka, dawać sygnały, że zauważamy na przykład rozczarowanie relacją z kolegą. Warto szukać sytuacji, aby być sam na sam z dzieckiem. Dzieci nie są dziećmi razem, każde z nich jest osobne. To wymaga świadomego ojcostwa, którego ciągle się uczymy, wyjścia dziecku naprzeciw. Jeżeli będę bierny, nie wykonam żadnego ruchu, to dzieci przejdą przez życie obok nas. Mieliśmy ćwiczenie w klubie, gdy musieliśmy sięgnąć pamięcią do dzieciństwa i przypomnieć sobie chwilę, gdy nasz tato mówił, że nas kocha. Wszyscy jak jeden mąż powiedzieliśmy, że nie było takiej sytuacji. Takie były czasy, a być może od tego była matka. Nie było świadomości jakie to ważne. Mieliśmy spytać naszych ojców dlaczego tak było. Zobaczyłem łzy w oczach mojego taty, powiedział, że robił wszystko, abyśmy czuli się kochani.

- Dzieci chyba mają lepiej niż dawniej, gdy mówiło się, że dzieci i ryby głosu nie mają...

- Więcej im wolno, to dobrze. Są traktowane podmiotowo. Wiadomo, że musi być zachowany pewien porządek, bo to daje poczucie bezpieczeństwa, ale musi znać swoją wartość, bo jest osobną jednostką. Dziecko musi czuć, że jest ważne, że jego głos się liczy.

- Czy do Ojcowskiego Klubu każdy może dołączyć, przyjść na spotkanie, posłuchać?

- Tak, klub jest otwarty, w każdej chwili można do nas dołączyć. Gdy ktoś już dołączył i deklaruje uczestnictwo, za każdą nieobecność stawia pizzę. Mamy tato-plany i na początku każdego spotkania mówimy każdy przez minutę co zrealizowaliśmy. Jeżeli ktoś nie chce się podzielić swoimi ostatnimi doświadczeniami, nie musi. To dobrowolne, ale ojcowie chętnie mówią. Dzielimy się życiem i jemy pizzę.

- Żona zauważyła u pana zmiany w postępowaniu, relacjach z nią, z dziećmi?

- Gdyby nie zauważyła, mogłaby nie być chętna, abym jeździł na dwugodzinne spotkania towarzyskie. Skoro pozwala mi na to i na bycie drugim liderem klubu, rozpoznaje to jako znak, że w naszym domu dzieją się dobre rzeczy i że chce, abym się angażował w klub. Chcemy, aby to był wartościowy czas dla ojców, aby chcieli tam przychodzić. Staramy się ciągle podnosić jakość spotkań. Bez wątplenia moja żona ocenia to jako dobre. Podejmuję wysiłki aby być lepszym ojcem, któremu chce się towarzyszyć, nawet jeśli jestem słaby i ułomny, to chcę, aby moja rodzina widziała, że próbuję.

- Po owocach ich poznać...